

Patrycja Włodek

Carol

**Reż. Todd Haynes; scen. Phyllis Nagy na podstawie powieści
Patricii Highsmith *The Price of Salt*; zdjęcia: Edward Lachmann;
muzyka: Carter Burwell; w rolach głównych: Cate Blanchett (Carol),
Rooney Mara (Therese), Kyle Chandler (Harge), Sarah Paulson (Abby)**

Carol, po raz pierwszy pokazywana na zeszłorocznym festiwalu w Cannes i nominowana do sześciu Oscarów, to najnowszy i wyczekiwany – pierwszy od 2007 roku i premiery *Gdzie indziej jestem* – kinowy film Todda Haynesa.

Sięgając po nieadaptowaną wcześniej powieść Patricii Highsmith (wydaną w 1952 roku pod nazwiskiem Claire Morgan jako *The Price of Salt*) Haynes – dziś już klasyk New Queer Cinema – wraca w rejony kultury i kinematografii, które przyniosły mu nie tylko największy sukces, ale i rozpoznawalność w kinie głównego nurtu. *Carol* łączy w sobie bowiem rozmaite wątki już wcześniej poruszane w jego twórczości – przede wszystkim kwestię nienormalności (lesbijski romans) i społecznej opresji (akcja rozgrywa się w latach 50.) – ujęte w ramy tak lubianej przez niego starannej stylizacji retro.

Dlatego *Carol* musi przywodzić na myśl największy dotychczasowy sukces reżysera, czyli *Daleko od nieba* (nominowany m.in. do czterech Oscarów), także utrzymany w poetyce charakterystycznej dla melodramatów lat 50., zwłaszcza realizowanych przez Douglasa Sirka. Film jest zresztą wręcz ostentacyjnie inspirowany arcydziełem tego ostatniego *Wszystko, na co niebo nam pozwoli* z 1955 roku.

Może się wydawać, że w *Carol* Haynes nie przekracza ram wyznaczonych w *Daleko od nieba* – pod względem estetycznym film jest wręcz powściągliwy, mimo wspaniałej stylizacji. Faktycznie – od 2002 roku będącego świadkiem premier *Daleko od nieba* i *Godzin* Stephena Daldry'ego, równie surowo rozliczających lata pięćdziesiąte z ich opresyjnego konserwatyzmu – zjawisko krytycznego retro wyraziście zaznaczyło się w kulturze amerykańskiej. Być może dlatego środkiem znacznie istotniejszym niż (nadal wyrafinowana) stylizacja i środki wizualne (jednak dalece mniej ważne niż w *Daleko od nieba*) są tu gra aktorska i wierność finałowi powieści Highsmith, zaskakującemu i subwersywnemu, a zarazem uderzającemu swoją naturalnością.

Grając kobietę zmuszoną wybierać między dwoma aspektami swojej tożsamości (seksualność i macierzyństwo) w czasach, gdy ich pogodzenie było niemożliwe bądź bardzo trudne, Cate Blanchett oddaje istotę sytuacji swej bohaterki – konieczność

podejmowania ciągłej gry pozorów z otoczeniem i maskowania uczuć. Carol jest starsza i bardziej doświadczona, pozostaje więc chłodna i powściągliwa, nauczona kontroli emocji. Z pewnym niedowierzaniem patrzy na Therese (Rooney Mara), która, jeszcze bez podobnego bagażu, z większą otwartością wchodzi w ich relację i o nią zabiega. Z nich dwóch to jednak Therese zostaje oddana racja – także przez Carol, dokonującą wspomnianego już i kluczowego w fabule wyboru. Przywołuje on na myśl Laurę Brown ze wspomnianych *Godzin*, podobnie bowiem jak Michael Cunningham (autor *Godzin*) i Daldry, także Highsmith i Haynes przyznają bohaterkom kontrolę i sprawstwo, choć za bycie sobą trzeba zapłacić cenę.

O ile nie jest to może aż tak zaskakujące w XXI wieku (choć kwestie nienormatywności, a zwłaszcza odrzucenia macierzyństwa, pozostają na uboczu kina głównego nurtu), to musiało szokować w latach 50. przyzwyczajonych bądź do ignorowania tej tematyki, bądź przywracania jej bohaterów na łono społeczeństwa lub ich symbolicznego karania. Haynes – sięgając po powieść Highsmith ponad pół wieku po jej wydaniu – nie tylko nie szokuje, ale normalizuje to, co w kinie nadal zwykło uważać się za transgresję.